

**SPÓJRZ MI W OCZY,
AUDREY**



**SOPHIE
KINSELLA**

Media Rodzina

Tytuł oryginału FINDING AUDREY

Copyright © 2015 by Sophie Kinsella

Copyright © 2016 for the Polish edition by Media Rodzina Sp. z o.o.

Jacket art by Will Staehle

Zdjęcie autorki na okładce © John Swannell

Polska wersja okładki

Scriptor s.c.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości albo fragmentów książki – z wyjątkiem cytatów w artykułach i przeglądach krytycznych – możliwe jest tylko na podstawie pisemnej zgody wydawcy.

ISBN 978-83-8008-192-5

Książkę wydrukowano na papierze Lux cream 80 g 1,6
dostarczonym przez PaperlinX Sp. z o.o.

Media Rodzina Sp. z o.o.

ul. Pasięka 24, 61-657 Poznań

tel. 61 827 08 60

www.mediarodzina.pl

mediarodzina@mediarodzina.pl

Skład i łamanie

Scriptor s.c.

Druk

POZKAL

*Dla wszystkich moich dzieci, które – każde na swój sposób –
zainspiowały mnie do napisania tej książki.*

Ja nie mogę, mama zwariowała.

Ale nie tak zwyczajnie, jak to mama. Tym razem kompletnie jej odbiło.

Normalnie jej fiksacja wygląda tak, że mama mówi:

– Słuchajcie, przechodzimy na dietę bezglutenową. Jest niesamowita! Czytałam o niej w „Daily Mail”.

Idzie do sklepu i kupuje trzy bochenki chleba bezglutenowego. Jest w smaku tak ohydny, że wykrzywia nam twarze. Cała rodzina się buntuje, a mama ukradkiem zakopuje swoje kanapki w ogrodzie, więc już po tygodniu kończymy dietę.

To normalna szajba. Tym razem jednak sprawa jest poważna.

Mama stoi przy oknie swojej sypialni z widokiem na placyk przy Rosewood Close, gdzie mieszkamy. Chociaż nie – „stoi” to zbyt normalne słowo, a mama w żadnym razie nie wygląda na normalną. Z obłędem w oczach wychyla się i niemal wisi za oknem. Trzyma w rękach komputer mojego brata Franka. Komputer niebezpiecznie balansuje na krawędzi parapetu. Zaraz spadnie i roztrzaska się o ziemię. Kosztował siedemset funtów.

Zapomniała? Siedemset funtów. Wciąż nam powtarza, że nie znamy prawdziwej wartości pieniądza. Ciągłe mówi coś w stylu: „Wiecie, ile się trzeba naharować, żeby zarobić dzie-

sięć funtów?” albo: „Nie marnowalibyście tyle prądu, gdybyście sami musieli za niego płacić”.

No i jak to się ma do harowania na sprzęt wart siedemset funtów tylko po to, żeby go wywalić za okno?

Na trawniku pod oknem miota się Frank w T-shircie z nadrukowaną scenką z *Teorii wielkiego podrywu*. Trzyma się za głowę i jest tak spanikowany, że usta mu się nie zamykają.

- Mamo! - Ze strachu ma piskliwy głos. - Mamo, to komputer. Mój komputer!

- No pewnie, że to twój komputer! - odkrzykuje histerycznie mama. - Myślałeś, że nie wiem?

- Mamo, proszę, możemy o tym porozmawiać?

- Już próbowałam z tobą rozmawiać! - odgryza się mama.

- Próbowałam do ciebie dotrzeć po dobroci i złością, błaganiem, logiczną argumentacją, a nawet przekupstwem... Próbowałam wszystkiego! Wszystkiego, Frank!!!

- Komputer jest mi potrzebny!

- Wcale ci nie jest potrzebny! - Mama krzyczy tak wściekle, że aż przechodzą mnie dreszcze.

- Mamusia wyrzuca komputer! - woła Felix. Wybiega na trawnik i zadziera głowę, patrząc z radosnym niedowierzaniem.

Felix to nasz młodszy brat. Skończył cztery lata. Radosne niedowierzanie to jego typowa reakcja na większość zdarzeń w życiu. Ciężarówka na ulicy! Keczup! Długaśna frytka! Mama wyrzucająca komputer za okno to dla niego po prostu jeden z codziennych małych cudów.

- No właśnie - mówi przez zaciśnięte zęby Frank. - Jeśli to zrobi, komputer się zepsuje i już nigdy, przenigdy nie zagrasz w *Gwiezdne wojny*.

Felix marszczy się, na jego twarzy pojawia się przerażenie, co wzbudza u mamy nową falę złości.

– Frank! – wrzeszczy. – Nie strasz brata!

Po jakimś czasie nasi sąsiedzi z naprzeciwka, McDuggansowie, podchodzą pod dom, żeby popatrzeć, co się dzieje. Kiedy do ich dwunastoletniego syna Olliego dociera, co mama zamierza zrobić, chłopak wydaje z siebie przeciągły krzyk:

– O nieeee! Pani Turner!

Przebiega przez ulicę na nasz trawnik i razem z Frankiem błagalnie unosi wzrok.

Ollie od czasu do czasu gra z Frankiem w *Ziemię zdobywców*, kiedy mój brat jest w łaskawym nastroju i nie ma z kim zagrać. Wygląda na zdruzgotanego jeszcze bardziej niż Frank.

– Proszę, pani Turner, niech pani nie psuje komputera – mówi łamiącym się głosem. – Są na nim zapisane wszystkie komentarze Franka do gry. Takie śmieszne. – Zerka na Franka. – Naprawdę są śmieszne.

– Dzięki – mamrocze Frank.

– Twoja mama zachowuje się jak... – Ollie nerwowo mru-ga. – Jest jak Wzmocniona Bogini Wojny z poziomu siódmego.

– Jak kto? – chce wiedzieć mama.

– To komplement – odpowiada Frank i zde gustowany przewraca oczami. – Nie zadawałabyś takich pytań, gdybyś chociaż raz zagrała. – Potem poprawia Olliego: – Z poziomu ósmego.

– Aha, rzeczywiście, z ósmego. – Ten gorliwie potakuje.

– Nie umiecie się nawet porozumiewać po ludzku! – de-nerwuje się mama. – Prawdziwe życie nie składa się z poziomów!

- Mamo, proszę – jęczy Frank. – Zrobię, co zechcesz. Załaduję zmywarkę. Będę co wieczór dzwonił do babci. Będę...
- desperacko szuka pomysłu. – Będę czytał głuchym.

Będzie czytał głuchym? Czy on sam słyszy, co wygaduje?

- Głuchym?! – wybucha mama. – Głuchym?! Nie każę ci czytać głuchym! Jedynym głuchym w okolicy jesteś ty! Nigdy nie słyszysz, co do ciebie mówię, bo wciąż nosisz na uszach te cholerne słuchawki...!

- Anne!

Odwracam się i widzę, że tata wkracza do akcji, a kolejna para sąsiadów wychodzi przed drzwi swojego domu. Zatem już mamy sprawę dla patrolu sąsiedzkiego.

- Anne! – znowu krzyczy tata.

- Nie próbuj mnie powstrzymać, Chris – ostrzega mama i widzę, jak tacie podskakuje grdyka.

Tata jest wysoki i przystojny, pasowałby na przykład do reklamy samochodów, a właściwie wygląda jak boss, ale tak naprawdę nie jest samcem alfa.

Nie, to niezupełnie odpowiada prawdzie. Pod wieloma względami chyba jest alfą. Tyle że mama jest nią jeszcze bardziej. Silna, władcza, ładna i władcza.

Powiedziałam dwa razy „władcza”?

No cóż, sam wyciągnij z tego wniosek.

- Wiem, że się złościsz, kochanie – mówi polubownym tonem tata. – Ale nie sądzisz, że trochę przesadzasz?

- Przesadzam?! To on przesadza! Chris, on jest uzależniony!

- Nie jestem uzależniony! – wrzeszczy Frank.

- Chcę tylko powiedzieć, że...

- Co? – Mama w końcu odwraca głowę, żeby dobrze przyrzeć się tacie. – Co chcesz powiedzieć?

- Że jeśli zrzucisz go tutaj, to uszkodzisz samochód. -
Twarz taty wykrzywia na chwilę grymas. - Może przesunąć się
trochę w lewo...

- Mam w nosie twój samochód! Przebrała się miarka, ko-
chany syneczku!

Jeszcze bardziej odchyła komputer na krawędzi parapetu, wy-
wołując głośne westchnienie u wszystkich - nawet u sąsiadów.

- Kochany?! - Teraz Frank krzyczy na mamę. - Gdybyś
mnie kochała, nie próbowałabyś zniszczyć mi komputera!

- A gdybyś ty mnie kochała, Frank, nie wstawałabyś o drugiej
w nocy, żeby w tajemnicy przede mną pograć w sieci z Koreań-
czykami!

- Wstałeś o drugiej w nocy? - Ollie robi wielkie oczy i zer-
ka na Franka.

- Dla treningu. - Frank wzrusza ramionami. - Trenowa-
łem - powtarza z naciskiem, patrząc na mamę. - Czeka mnie
turniej! Zawsze powtarzałaś, że powinienem mieć w życiu ja-
kiś cel! No to mam!

- Gra w *Ziemię zdobywców* nie jest celem! O Boże... - Ma-
ma opiera się czołem o komputer. - Gdzie popełniłam błąd?

- Och, Audrey - mówi Ollie. Dostrzegł mnie. - Cześć, co
u ciebie?

Spłoszona cofam się w głąb pokoju. Moje okno, dyskretnie
oddalone, znajduje się na rogu domu. Nie spodziewałam się,
że ktoś mnie zobaczy. A już na pewno nie Ollie, który - jestem
tego pewna - trochę się we mnie zakochał, chociaż jest dwa
lata młodszy ode mnie i sięga mi ledwie do piersi.

- Patrzcie, jest i gwiazda! - dowcipkuje tata Olliego, Rob.
Od czterech tygodni nazywa mnie gwiazdą, chociaż mama
i tata prosili go, żeby przestał. Wydaje mu się, że jest zabawny,
a moim rodzicom brakuje poczucia humoru. (Często odnoszę

wrażenie, że ludzie utożsamiają żartobliwość z byciem nietaktownym dupkiem).

Tym razem jednak wygląda na to, że moi rodzice nawet nie usłyszeli tej arcyśmiesznej uwagi. Mama dalej jęczy: „Gdzie popełniłam błąąąą?”, a tata zerka na nią zaniepokojony.

– Nigdzie nie popełniłaś błędu! – krzyczy do niej. – Nie ma się czym przejmować! Kochanie, chodź się napić. Odstaw ten komputer... na razie – dodaje czym prędzej, widząc jej minę. – Później możesz go wyrzucić przez okno.

Mama pozostaje nieruchoma. Komputer jeszcze niebezpieczniej kołysze się na parapecie, wywołując u taty spazm.

– Kochanie, boję się o samochód... Dopiero go spłaciliśmy...

Podchodzi do auta i rozkłada ręce, jakby chciał go ochronić przed spadającym żelastwem.

Ollie jakby nagle się ocknął.

– Przynieście koc! – mówi. – Ratujcie komputer! Potrzebujemy koca. Staniemy w krąg...

Mama chyba go nie słyszy.

– Wykarmiłam cię! – skrzeczy na Franka. – Czytałam ci *Kubusia Puchatka*! Chciałam, żebyś wyrósł na takiego człowieka, który lubi książki, sztukę, przebywanie na świeżym powietrzu, muzea, a może też jakiś sport oparty na rywalizacji...

– *Ziemia zdobywców* to właśnie rywalizacja! – krzyczy Frank. – Nic o niej nie wiesz! To poważna sprawa! Pula nagród w międzynarodowym turnieju *Ziemi* w Toronto wynosi w tym roku sześć milionów dolarów!

– Już to słyszałam! – wybucha mama. – I co? Może masz zamiar wygrać? Myślisz, że zbijesz fortunę?

– Możliwe. – Frank patrzy na nią morderczym wzrokiem. – Jeśli wystarczająco długo potrenuję.

– Frank, otrząśnij się! – Głos mamy odbija się echem od ścian domów wokół placyku. Jest tak przenikliwy, że można się przestraszyć. – Nie weźmiesz udziału w międzynarodowym turnieju *Ziemi zdobywców*, nie wygrasz tych cholernych sześciu milionów ani nie utrzymasz się z grania na komputerze! TO SIĘ NIE ZDARZY!